

Zdzisław Łapiński

Wiedza posępna, wiedza radosna

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (11), 1-4

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

D R U G I E

5
1991

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Wiedza posępna, wiedza radosna

Gdy gospodarka była tradycyjna, agrarna i w jeden węzeł spleciona z życiem rodzinnym, towarzyskim i obrzędowym, czyli przez kilka tysiącleci, literatura i ekonomia stanowiły parę całkiem dobraną. Niezgodność charakterów ujawniła się dopiero po rewolucji przemysłowej. Odtąd literatura w obliczu ekonomii czuje się nieswojo: albo ucieka od niej w krainę marzeń, albo oskarża ją o najcięższe zbrodnie, albo przypochlebia się jej bezwstydnie.

„Jak ustalić w niebycie byt ekonomiczny?”, zapytał Leśmian i z niesmakiem odwrócił się od owego bytu, a razem z nim większość naszych pisarzy. Szczególnie względy należą się więc owym nielicznym, którzy z dobrą wolą podeszli do gospodarki. Jesteśmy w położeniu, które znów pozwala nam spojrzeć z sympatią, a nawet z rozrzewnieniem, na dydaktyzm prozy pozytywistycznej. My także chcielibyśmy, aby literatura pomagała organicznie i od podstaw, ucząc nie tylko wewnętrznej wrażliwości, ale i bardziej przyziemnych cnót publicznych — pracowitości, rozsądku, tolerancji, umiejętności współpracy i współżycia z innymi. Ale czy po tych wszystkich kataklizmach historycznych i po tylu przewrotach w świecie idei można wracać do utraconej niewinności? Czy da się uprawiać literaturę według wzorów zapoczątkowanych przez „Robinsona Cruzoa”? Pedagogika taka byłaby zapóźniona nie mniej niż nasza gospodarka — co wcale nie jest usprawiedliwieniem! Odrabianie zaległości w ekonomii przebiega inaczej niż w myśleniu literackim, które rządzi się, na szczęście, własnymi prawami i biegnie znacznie swobodniej.

W każdym razie dla krytyka — inaczej niż dla pisarza — punktem orientacyjnym będzie nie tyle gospodarka sama w sobie, co wiedza o niej, czyli nauka ekonomii, „the Dismal Science”, jak ochrzcił ją dawno temu Thomas Carlyle, a ochrzcił tak sugestywnie, że jego określenie stało się hasłem słownikowym. Ta wiedza „posepna” przez dwa wieki wywoływała u humanistów, na przemian lub naraz, fascynację i oburzenie.

Najoczywistszy i najbardziej u nas skompromitowany sposób korzystania z ekonomii to jednokierunkowe wyjaśnianie sztuki przez okoliczności gospodarcze. Ale odrzucając determinizm jako pojęcie zbyt uproszczone lub nieporęczne przez swą niejasność, nie musimy zamykać oczu na związki między obu postaciami życia zbiorowego. Związki te są bezsporne, choć zróżnicowane, zawiklane, często paradoksalne. Poloniści z pewnością powrócą do nich, kiedy zatrze się żywa jeszcze pamięć nie tyle o aktach przemocy, co o atmosferze jalowości i nudy, jaka spowijała tzw. marksizm. Obiektem szczególnie wdzięcznym będą wówczas te lata, gdy doktryna o wyższości ekonomii nad kulturą stanowiła podstawę systemu zaprzeczającego trwałym skłonnościom gospodarczym człowieka.

Na razie możemy obserwować z pożytkiem, choć nie bez irytacji, obfitą produkcję inspirowaną w krytyce anglosaskiej przez „New Historicism” (czyli „Cultural Poetics”), „Cultural Materialism” i temu podobne orientacje oraz ze zdwojoną uwagą śledzić prace francuskiego socjologa kultury, Pierre’a Bourdieu, ukazującego m. in. mikroekonomiczne podłoże walorów estetycznych i prestiżu intelektualnego.

Ale ekonomia dzisiaj to głównie ekonomia neoklasyczna, z jej wyszukaną metodologią i zasobami ludzkimi (przyciąga ona studentów o najwyższym w naukach społecznych ilorazie inteligencji). Ekonomia ta szybko chwyta sposoby rozumowania wypracowane w naukach przyrodniczych — modele matematyczne i procedury statystyczne — dostosowując je do własnych potrzeb, a później przekazując dalej. Tak stało się np. z teorią gier, której echa dotarły także do filologów.

Większość kontaktów między literaturoznawstwem a ekonomią nawiązywano jednak gdzieś na uboczu wielkich szlaków. Dotyczyły one pewnego kregu motywów, jak motyw pieniądza, lub wyodrębnionych dyscyplin, jak socjologia literatury, albo dorywczo tylko stosowanych pojęć, jak w przypadku owej teorii gier. Może warto więc zrobić tutaj małą reklamę książki Barbary Herrnstein Smith „Contingencies of Value” (Cambridge, Mass., 1988) — która bardziej niż jakakolwiek inna współczesna książka wywodzi się z ducha ekonomii neoklasycznej i która wyblaktemu dzisiaj utylitaryz-

mowi umiała dodać siły i blasku. Smith, o literaturze mówiąc niewiele, dotyka najczulszego jej punktu, rozważa bowiem ogólną teorię wartości, sferę kuszącą zwykle umysły raczej wzniosłe lub rzewne niż przenikliwe. Dla autorki każda wartość jest użytkowa, a terminy takie jak korzyść, wymiana dóbr, zysk i strata, rynek itd., rozumiane dosłownie, odnosi ona do wszystkich zachowań ludzkich. Smith już wcześniej ceniona była na wydziałach filologicznych za determinację i precyzję w rozbijaniu panoszących się tam hipostaz. Teraz jej dzieło trafi może pod strzechy także innych dyscyplin.

Tymczasem jednak dochodzi do zupełnie innej wymiany usług międzywydziałowych. Smith w końcu zrobiła rzecz dobrze znaną, przejęła pomysły z dyscypliny cieszącej się opinią bardziej rygorystycznej. Ale opinie bywają kapryśne. Oto filozofowie, prawnicy, socjologowie, nawet metodolodzy nauk przyrodniczych, ostatnio zaś i ekonomiści, nagle odkrywają, że to, nad czym pracują, a przynajmniej to, co podają do publicznej wiadomości, ma formę, jak dawniej mówiono, piśmiennictwa. Stanowi tkaninę słowną, z której nie można wypruć przędzy literackiej bez uszkodzenia całej materii. I tak w fazie, którą od wewnątrz doznajemy jako stan krytyczny, jako wyczerpanie się głównych orientacji w badaniach literackich, zdolnych objaśnić po swojemu nie tylko wszystkie strony pojedynczego utworu, od jego brzmienia po zawarte w nim idee, ale i dynamikę przemian historycznych, oraz dać własną formułę edytorstwa naukowego i dydaktyki uniwersyteckiej, w tej fazie zamętu, gdy eklektyzm nadrabiany bywa skrajnością postaw, a osłabione poczucie społecznej przydatności polityczną frazeologią — nasza wiedza (czy niewiedza) o literaturze zyskuje zawrotne powodzenie u sąsiadów. Publikując „Gawędy ekonomistów” McCloskeya chcieliśmy dać tego próbkę: na jaką skalę importuje się tam literaturoznawcze „know-how”.

Zainteresowania te wynikają z generalnych przemian w metodologii nauk. Naukowe modelowanie rzeczywistości coraz częściej każe myśleć filozofom o modelowaniu powieściowym, o fikcji literackiej; metaforę zaczynają oni traktować jako prototyp wszelkich zabiegów językowych; w kompozycji dowodów dostrzegają nieusuwalne składniki perswazji, dobrze znane już starożytnej retoryce; bezosobowe dotąd struktury pojęciowe przypisują określonym wspólnotom komunikacyjnym uczonych, niewiele różnym od zbiorowości literackich, to jest autorów i czytelników, połączonych ze sobą znajomością subtelnej sieci konwencji i grą wzajemnych oczekiwań; ideę zaś liniowego postępu wypiera idea skokowego wzrostu lub spirala

tradycji i innowacji. Słowem, nauka w ogóle, a zwłaszcza nauki społeczne, w tym i ekonomia, znalazły się nagle na terenach łowieckich krytyków, historyków i teoretyków literatury.

Oczywiście, uświadamiając sobie to wszystko, nie zmniejszymy tym samym nacisku, jaki gospodarka jako materialna podstawa społeczeństwa będzie wywierała na nasze życie umysłowe. Ale w innym świetle ukaże się ekonomia jako nauka o tej gospodarce. Dla humanisty nie musi być ona nauką „posepną”. Może z niej, jak z innych zajęć intelektu, czerpać wiele konceptualnej uciechy. Posepne będą natomiast jej skutki — jeśli zapomnimy o jej literackiej podszewce.

Zdzisław Łapiński